

My, wiecznie rozproszeni

IV Niedziela Adwentu

W tym czasie Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w góry do pewnego miasta w ziemi Judy. Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę.

Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty napełnił Elżbietę. Wydała ona głośny okrzyk i powiedziała:

*«Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona. A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie? Oto bowiem, skoro głos Twego pozdrowienia zabrzmiał w moich uszach, poruszyło się z radości dzieciątko w moim łonie. Błogosławiona jest, która uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Jej od Pana». **Łk 1, 39-45***

„Wszyscy jedynie bełkoczemy mówiąc o Bogu” (kard. Henri de Lubac SJ).

Św. Łukasz w niezwykle plastyczny i zmysłowy sposób ukazuje efekt, jaki w Elżbiecie wywołały słowa pozdrowienia, które usłyszała z ust Maryi. Wniknęły w Elżbietę niczym w puste naczynie, dotknęły ją wewnątrz, w ciele, a także jej dziecko. Gdy usłyszała słowo, krzyknęła, a Duch Święty ją napełnił i spowodował eksplozję radości. Ile tu się wydarzyło! A wszystko zaczęło się od prostego pozdrowienia, od spotkania osób. Czy to nas nie powinno zadziwić?

Zastanawiamy się nieraz, po cóż to Maryja poszła do Elżbiety. Ewangelia nie zdradza nam motywu tej trzymiesięcznej wizyty. I ten brak może budzić pewien niepokój. Przecież nie mogła wybrać się ot tak w odwiedziny. To uczynna kobieta, musiała się tam czymś zająć. Najpopularniejsza próba uciszenia owego niepokojem ma dydaktyczny -umoralniający charakter: Maryja postanowiła wesprzeć swoją krewną w podeszłym wieku, ponieważ ta spodziewała się dziecka. Szlachetnie. Racja godna Matki Boga. Niestety jeszcze przed narodzinami Jana, kiedy Elżbieta najbardziej potrzebowałaby swej krewnej, Maryja wróciła do Nazaretu. I nici z całej pomocy.

Skoro tak, to może Maryja umknęła z Nazaretu przed ciekawskimi sąsiadkami, które nagle zobaczyłyby ją w ciąży przed przeprowadzką do Józefa. I wszystko by się wydało... Blamaż na całą wieś. Cóż, przypuszczenia można snuć w nieskończoność. A Ewangelia bez gmatwania opisuje Maryję, która zaniósła Elżbiecie Słowo. To wypowiedziane ustami i to, poczęte w niej samej, czyli Boga przyjętego wcześniej w domu. Słowo Maryi „uruchomiło” w Elżbiecie działanie Ducha Świętego. I dlatego także Elżbieta odwdzieczyła się Maryi tym, co otrzymała od Boga. Obie w odpowiednim momencie zamieniły się w słuch i obie w odpowiednim momencie podzieliły się ze sobą słowem. Ile dobrego Maryja usłyszała tam o sobie! Że jest błogosławiona, że uwierzyła, że zaufała słowu Pana, a nie jakiemuś zbiorowi dogmatów wyłożonych w Credo.

Czy my nie potrzebujemy często tego rodzaju wsparcia? Czy zawsze musimy wzajemnie wyręczać się w różnych usługach? Czy nie nachodzą nas takie chwile, kiedy najbardziej łakniemy zwykłego, ludzkiego słowa, uwagi i niczego więcej? Czy nie zależy nam na tym, aby ktoś nas po prostu wysłuchał, bo chcemy przekazać coś ważnego?

Dlaczego jednak coraz trudniej o takie spotkania? Ponieważ za dużo czasu spędzamy chociażby na słuchanie mediów, na brzęczenie gadających głów polityków, celebrytów, komedianów, którzy z pustego przelewają w próżne i tak zabijają nam czas. Tu nie trzeba niczego dawać, wystarczy poczuć się jak gąbka. Ale wtedy nie zostaje już za dużo czasu, uwagi i energii, by posłuchać kogoś bliskiego. A zresztą, czym on może nas jeszcze zaskoczyć... W kółko to samo.

Poza tym, nasze relacje zabarwia zbyt duża interesowność. Często kontaktujemy się z innymi, gdy czegoś na gwałt potrzebujemy. „Czysta” rozmowa rzadko zadowala albo krępuje. Przecież musi być jakiś pretekst. Przysługa, załatwienie sprawy. Boga też możemy bardziej potrzebować niż Go pragnąć. Wtedy wydaje się taki nieatrakcyjny, a bycie z Jego Słowem to strata czasu.

To paradoks, ale osłuchanie stanowi jedną z największych przeszkód w słuchaniu. W domu, w kościele, w szkole i w pracy. Już o tym słyszeliśmy, już o tym wiemy i wszystko rozumiemy. Takie nastawienie rozprasza nas niemiłosiernie. Jak więc zachować w sobie świeżość i otwartość, aby słowo Boga i ludzi nas poruszało, abyśmy po jego wysłuchaniu chcieli krzyczeć z radości?

Nie obędzie się bez elastycznego umysłu. Chętniej wymieniamy meble i sprzęty w domu niż nasze dobrze ugruntowane przekonania. W głowie „stare graty” mniej nam przeszkadzają. A jednak nasze myślenie też musi się zmieniać, dojrzewać jak owoce na słońcu. Na tym polega nawrócenie. Czasem nie zdajemy sobie sprawy, że większy wpływ na nasze decyzje i postawy mają nie tyle słowa, które słyszymy, lecz znaczenie, jakie im nadajemy lub jakie „reaktywujemy” w naszej pamięci. Gdy myślimy, np. o Bożej sprawiedliwości, to niekoniecznie narzuca nam się ta jej wersja, którą przedstawia Nowy Testament, zwłaszcza jeśli nie wiemy, co tam jest napisane. Raczej sprawiedliwość kojarzymy z tym, czego doświadczamy w świecie i w swoim życiu. W oparciu o te „dane” kształtujemy sobie pierwsze wyobrażenia o Bogu, czasem, o zgrozo, jedyne. Nie zastanawiamy się nad tym zbyt wiele, ale na co dzień podobnie przefiltrowujemy naszych bliskich przez sito naszej dotychczasowej wiedzy o nich. Dlatego nie lubimy zaskoczeń i tak trudno czasem cierpliwie wysłuchać bliźnich do końca.

Rozciągliwy umysł kwestionuje to, co już wie. Tylko wtedy podatny jest na działanie Ducha Świętego. Cechuje go dynamizm. Uznaje, że coś w człowieku i świecie musi być stałe, konserwatywne, i coś musi podlegać ciągłej zmianie, czyli być labilne i liberalne. Jak Maryja mamy być gotowi do opuszczania tego, do czego przywykliśmy, do wyjścia w nieznanne, by iść samotnie przez góry do miejsca, gdzie czeka nas niespodzianka. Giętkość umysłu zakłada przyjęcie chwilowej pustki, niewiedzy, braku kontroli. Wtedy tylko mogę z otwartymi rękami wpuścić do swego życia nowość, która wkomponowuje się umiejętnie w to, co już tam jest.

Oprócz tego, żeby słuchać z uwagą, musimy robić w sobie więcej pustego miejsca. Dlatego dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy ascezy myśli, obrazów i dźwięków, czyli ciszy. Monotonia Słowa Bożego nie licuje z naszą kulturą wiecznego zajmowania się czymś i skakania z kwiatka na kwiatek, by wszędzie spijać odrobinę dreszczyku, który szybko mija. Ale jeśli się od niego uzależnimy, cisza przybiera postać upiora, od którego się ucieka, rzecz jasna nie do tego, co nieznanne, lecz do tego, co znane, i to aż nazbyt dobrze. Tymczasem pojawienie się radości ze słowa wymaga najpierw opustoszenia. Duch Święty nie dotknie nas podczas mszy świętej ani w rozmowie z kimś bliskim, jeśli będziemy zainteresowani zbyt wieloma nieistotnymi rzeczami.

Z natury jesteśmy rozproszeni. Skupienia nie wysysamy z mlekiem matki. Nasz umysł i wyobraźnia nie znoszą dobrze bezrobocia. Maryja wyszła z domu. Spędziła w drodze kilka dni. Miała dużo sposobności do ciszy i wewnętrznego oczyszczenia. Tak wielu wierzących spowiada się z tego, że rozpraszają się na modlitwie lub podczas nabożeństw. To ludzka rzecz. Jednak bardzo rzadko zadają sobie pytanie, skąd te rozproszenia się biorą. Jakby tu nic od nas nie zależało. Przecież człowiek ma pamięć i wyobraźnię, w których sporo może się pomieścić. A jeśli toczy się w nich walka chaosu

uczuc z kołowrotem myśli, to słowo krzepiące już się nie przebije, ponieważ nie stosuje żadnej formy przymusu ani tanich sztuczek.

Opracował: Dariusz Piórkowski SJ